Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 hal. miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, południowy 6 halerzy.

Nr. 71. | **Kraków, Wtorek dnia 27 Marca 1900.** | **Rok VIII.**

SPRAWA WIEDEŃSKA.

WIEDEŃ 26 marca.

(G. S.) Stronnictwo znane pod nazwą „żydowsko liberalnego“, strasznie podupadło, skoro rząd przestał się z niem zupełnie liczyć, jak tego dowodzi sankcjonowanie wiedeńskiej gminnej reformy wyborczej. Okazana niemoc rzeczonego stronnictwa w tej sprawie występuje tem jaskrawiej na jaw, że „liberałom“ na nic się nie przydał sojusz z wiedeńskimi międzynarodowcami, mieniącymi się „partją socjalno-demokratyczną“, którzy „ad hoc“ urządzali mnóstwo zgromadzeń i przechadzek tłumnych na „Ringstrasse“. Rząd zignorował jednych i drugich, nie dziw zatem, że obecnie w równej mierze „Szeps-Tagblatt“ i „Adler-Zeitung“ markotne są bardzo na Koerbera i prawie jednakowemi słowami grożą rządowi. Piszący list niniejszy, jako bezwarunkowy zwolennik powszechnego głosowania, nie należy bynajmniej do zwolenników wiedeńskiej reformy gminnej, która pod tym względem stoi na stanowisku stronnictwowo-egoistycznem i zacofanem, dlatego tem trudniej mu pojąć, jak w tej sprawie mogło przyjść do zupełnego zespolenia pomiędzy tymi, którym wrzekomo idzie o powszechne głosowanie i prawa robotników a tymi, którzy służąc cielcowi złotemu wielkiego kapitalizmu, głównie walczą o większą liczbę mandatów dla „wyżej opodatkowanych?“

Kto pamięta czasy wszechpotęgi „liberałów“ za rządów niemiecko-centralistycznych i później jeszcze, ten istotnie musi się dziwić ich dzisiejszemu upadkowi i zupełnej niemocy, co stosunkowo nastąpiło w bardzo krótkim czasie. Podczas trwania parlamentu poruszali oni niebo i ziemię, chcąc urządzić akcję parlamentarną przeciwko sankcji wspomnianej reformy.

Wiedeńscy posłowie tego kierunku, należący do klubu niemieckich postępowców, podnosili też tę sprawę kilkakrotnie w klubie, gdzie jednak ich żale mało lub prawie wcale nieznajdowały oddźwięku. Ani Pergeltowi, ani Grossowi nie kurczyło się z boleści serce, choć tak bardzo żałośnie zawodził Noske, Wrabetz i Kareis. Nibyto brał Gross kilka razy zapęd w myśl życzeń wiedeńskich liberałów, ale zawsze kończyło się tylko na zapędzie i klub nieidentyfikował się wcale z „programem“ trójki „Noske, Wrabetz, Kareis“, ze swym ogonem. Tym sposobem, nawet mimo sojuszu tych „liberałów“ z międzynarodowymi socjalistami, straciła sprawa wiedeńskiej reformy wyborczej wszelką cechę polityczną, stając się czysto miejscową.

Obecnie godzą się już nawet wiedeńscy „liberałowie“ z tem, czemu przeszkodzić nie zdołali t. j. z reformą, a żądają jeszcze tylko rozwiązania wiedeńskiej Rady gminnej i przedsięwzięcia wyborów na podstawie nowej ustawy wyborczej. Przyznać trzeba, że żądanie to jest zupełnie słuszne i uzasadnione. Skoro bowiem nowa ustawa nabiera mocy obowiązującej, nie może stara, usunięta, mieć waloru, a więc i mandaty, chociaż ze stanowiska prawniczego można by rzecz tę kwestjonować, osiągnięte na podstawie starej ustawy, powinny być unieważnione, zwłaszcza, że za tem przemawia tradycja parlamentarna i w przeciwnym razie wyniknęłyby nielogiczności i niesprawiedliwości, które stanowczo więcej ważą aniżeli wszelka czcza formalistyka prawnicza. Co do rozwiązania wiedeńskiej Rady gminnej nie powziął rząd jeszcze postanowienia.

Hołd poecie „Nieboskiej“.

Piękną zaiste była myśl akademickiej młodzieży złożenia hołdu najgłębszemu z naszych poetów, a może i filozofów. Za „Wieczorek Krasińskiego“ należy się tej młodzieży głęboka wdzięczność, bo wśród miernej i płaskiej walki o byt, przywiódł on nam na myśl kwestję bytu narodu, kwestję bytu całego społeczeństwa, przypomniał nam ponurą walkę społeczną z „Nieboskiej“ i piękne, jak bóstwo, wcielenie miłości Ojczyzny w „Irydjonie“. Czy jednak wieczorek taki, o którym wczoraj głosiły afisze, a jutro nikt nie pomyśli, pozostawi po sobie jaki głębszy wpływ, czy idea, jaka mu przyświecała, wryje się w umysły uczestników? Oby tak było! W każdym razie komitet dołożył wszelkich starań, aby ten rezultat osiągnąć.

Wieczorek rozpoczęła mowa hr. St. Tarnowskiego. P. Tarnowski wykazał, jak na dłoni, że celem walki naszej powinno być „ubezpieczyć na zawsze ojczyznę nie od zewnętrznego wroga, który napada i zabiera, ale od tego wewnętrznego, który rozkłada, a chemicznym rozkładem przygotowuje mechaniczny rozbiór“. Myśli tej, acz nie nowej, trafności odmówić nie można. Kto jest tym wrogiem, hr. Tarnowski wyraźnie nie zaznaczył, jeśli jednak weźmiemy w rękę „Nieboską komedję“, to rzecz przedstawi się nam w jasnem świetle.

Krasiński, chcąc nam dać obraz przyszłej rewolucji społecznej, stawia nam przed oczy obóz Pankracego, a na pierwszym jego planie — żydów. Czem ten żywioł jest w społeczeństwie chrześcijańskiem, jaką rolę odgrywać zamierza w rewolucji społecznej, maluje Krasiński tak jaskrawo, z takim realizmem, iż dziwić się wypada, że „Nieboska“ nie znalazła się dotychczas w spisie ksiąg zakazanych i skonfiskowanych przez naszą prokuratorję. Dla przykładu cytujemy niektóre ustępy:

„Przechrzta: Bracia moi podli, bracia moi mściwi, bracia kochani, ssajmy karty Talmudu, jako pierś mleczną, pierś żywotną, z której siła i miód płynie dla nas, dla nich gorycz i trucizna.

Chór przechrztów: Jehowa Pan nasz, a nikt inny. On nas porozrzucał wszędzie, On nami, gdyby splotami niezmiernej gadziny oplótł świat czcicielów Krzyża, panów naszych, dumnych, głupich, niepiśmiennych. Po trzykroć plułmy na zgubę im — po trzykroć przekleństwo im.

Przechrzta: Cieszmy się, bracia moi. Krzyż, wróg nasz, podcięty, zbutwiały, stoi dziś nad kałużą krwi, a jak raz się powali, nie powstanie więcej. Dotąd pany go bronią.

Chór: Dopełnia się praca wieków, praca nasza markotna, bolesna, zawzięta — po trzykroć plułmy na zgubę im — po trzykroć przekleństwo im.

Przechrzta: Na wolności bez ładu, na rzezi bez końca, na zatargach i złościach, na ich głupstwie i dumie, osadzim potęgę Izraela — tylko tych panów kilku, tych kilku jeszcze zepchnąć w dół, trupy ich przysypać rozwalinami Krzyża.

Chór: Krzyż, znamię święte nasze — woda chrztu połączyła nas z ludźmi — uwierzyli pogardzającej miłości pogardzonych.

Wolność ludzi, prawo nasze — dobro ludu, cel nasz — uwierzyli synowie Chrześcijan w synów Kaifasza. Przed wiekami wroga umęczyli ojcowie nasi, my go nanowo dziś męczym i nie zmartwychwstanie więcej.

Przechrzta: Chwil kilka jeszcze, jadu żmiji kropel kilka jeszcze — a świat nasz, nasz, o bracia moi.

Chór: Jehowa, Pan Izraela, a nikt inny. Po trzykroć plułmy na zgubę ludom, po trzykroć przekleństwo im.

Przechrzta: Do roboty waszej, a ty, święta księgo, precz stąd, by wzrok przeklętego nie zbrudził kart twoich.

Chór przechrztów: Powrozy i sztylety, kije i pałasze, rąk naszych dzieło, wyjdziecie na zatratę im, oni panów zabiją po błoniach, rozwieszą po ogrodach i borach, a my ich potem zabijem, powiesim. Pogardzeni wstaną w gniewie swoim, w chwałę Jehowy się ustroją; słowo jego zbawienie, miłość jego dla nas, zniszczeniem dla wszystkich. Plułmy po trzykroć na zgubę im, po trzykroć na zgubę im, po trzykroć przekleństwo im“.

Teraz wiemy, co Krasiński rozumiał przez owego „wewnętrznego wroga, który rozkłada, a chemicznym rozkładem przygotowuje mechaniczny rozbiór“. Szkoda, że hr. Tarnowski wyraźniej nie podkreślił i nie oświetlił tych ogólnikowych słów i nie wskazał wyraźnie na tych, którzy „brud pieniężny“ uprawiają jako system, dla których „szalbierstwo“ jest zasadniczym punktem programu życiowego. Szkoda; ale p. Tarnowski obawiał się widocznie popełnić występku podburzania do czynów gwałtownych przeciw „równouprawnionym“ obywatelom, obawiał się dać dowodu nienawiści ku temu wrogowi, nienawiści „która nie tworzy, tylko niszczy, nie buduje, tylko wali, nie oświeca, tylko ogłupia“. Ekscelencja ma rację. Ślepa, czerwona nienawiść, choćby np. przeciw antysemityzmowi, albo „chłopomanji“, nie jednego już ogłupiła. To prawda. Że taka nienawiść nic nie stworzy, dowodzi choćby tylko fakt, że powodujący się nią, nietylko że nie przysporzyli narodowi żadnego dorobku, ale nawet przeżuwają siebie od lat kilkunastu. Straszne to, lecz prawdziwe.

P. Tarnowski konstatuje jednak smutny fakt, że teorja Krasińskiego nie została w czyn wprowadzona, że do tej walki z potwornym wrogiem nie zabrał się ani on, ani jemu podobni. „Wyrzekać możemy na siebie, żeśmy Krasińskiego nie słuchali“. To smutne, ale znowu prawdziwe.

Przez usta Henryka, przedstawiciela konserwatyzmu, wołał Krasiński:

„Ha! zapytajcie ojców waszych, po co gnębili i panowali? (Do hrabiego): A ty czemu uciskałeś poddanych? (Do drugiego): A ty czemu przepędziłeś wiek młody na kartach, podróżach daleko od Ojczyzny? (Do innego): Ty się podlłeś wyższym, gardziłeś niższymi. (Do jednej z kobiet): Dlaczegożeś dzieci nie wychowała sobie na obrońców — na rycerzy — aleś kochała żydów-adwokatów, proś ich o życie teraz“.

„Wyrzekać musimy na siebie, żeśmy Krasińskiego nie słuchali“ — powiada z pokorą p. Tarnowski. Tak, złą drogą poszli ci, którzy wysunęli się na czoło narodu.

Jednej tylko hańby, jednej zbrodni nie przewidział Krasiński, nie przypuszczał on mianowicie, że hrabiowie Henryki będą parobkami żydów. Dzisiaj różni Henrykowie zbratali się z „mości żydami“, wprowadzili ich pod swój dach, oddali im krwią przodków zroszoną ziemię; nie ulega wątpliwości, że wprowadzą nawet „mości żydów“ do okopów św. Trójcy, by się poszczycić, że jeśli Francja zdobyła się na Dreyfusa, to my ich możemy mieć tysiąc. Tej hańby, tej podłości Krasiński nie przewidział. Przeczuwał on pod błyszczącą powłoką próchno, nie przeczuł błota. Ani mu przez myśl nie przeszło, że Henrykowie, zamiast walczyć a outrance z „wrogiem wewnętrznym“, stopy lizać mu będą, warcząc groźnie na wszystkich, którzyby tej hydrze łeb zgnieść zamierzali, i że nienawiść do wrogów tej hydry do tego stopnia ich zaślepi i „ogłupi“, że sobie od ust odejmować będą, byle utuczyć są hydrę i dodać jej sił do walki z rozsadnikami antysemityzmu. Tego nie przewidział, bo bezdenna pogarda rozsadziłaby mu serce.

Kiedy okopy św. Trójcy nie mogły już dłużej wytrzymać oblężenia, współtowarzyszom broni, którzy zrozpaczyli o pomyślnym wyniku walki i radzili się poddać, Henryk bryznął w oczy słowami: „Przeklinam was za podłość waszą“. Jakiegoż przekleństwa musiałby dzisiaj użyć bohater „Nieboskiej“!?

Józef Mosch.

Z ZIEM POLSKICH.

Dalszy ciąg dyskusji nad sprawą polską w pruskim sejmie.— Odprawa dana Studtowi przez księdza Jażdżewskiego. — Druga mowa ministra Studta.

V. Pan poseł Heydebrand w szczególny sposób chwalił wywody pana ministra. Ubolewam nad tem bardzo, że właśnie ze strony konserwatywnej odezwał się taki głos. Sądzę jednak, że, jeśli rząd państwowy nadzwyczajny gwałt, posunięty, że tak powiem, do wyuzdanego tyraństwa, w dotychczasowy nieodpowiedzialny sposób dalej praktykować będzie, wywierając w dziedzinie religijnej wobec rodziców i dzieci niesłychany przymus, będący w sprzeczności z cywilizacją, przez to, że każe dzieciom polskim uczyć się religji w języku niezrozumiałym — jeśli stosunki takie dalej trwać będą, w takim razie ministerstwo oświecenia, jako urzędowy przedstawiciel cywilizacji i dobrych obyczajów, obowiązane jest przynajmniej

pozostawić rodzicom sposobność i zupełną wolność przygotowania swych dzieci w polskim języku do nauki religji, a nie zasłaniać się przestarzałymi i wydanymi w odmiennych stosunkach rozkazami gabinetowymi i instrukcjami ministerjalnemi z 1830 roku. (Bardzo dobrze! u Polaków).

Jeśli nawet w rodzinie zabrania się mówić językiem ojczystym, niezrozumiałe jest dla mnie, w jaki sposób dzieci we wsiach mogą pobierać z skutkiem naukę przygotowawczą do Komunji. Administracja kultu nie może przecież wymagać od nas, kapłanów katolickich, abyśmy w obcym języku przygotowywali dzieci do Sakramentów św. My, jako wypełniający sumiennie obowiązki i uczciwi duszpasterze, możemy do Sakramentów św. przygotowywać dzieci tylko w ich języku ojczystym. Skoro zaś szkoła, spaczona instytucja, tego czynić nie chce, w takim razie nie trzeba przeszkadzać rodzicom, aby dzieci swe nauczyli po polsku. Tak, czy owak — mojem zdaniem — administracja kultu w państwie cywilizowanem jest obowiązana postarać się o to, aby nauka udzielana była w szkole w języku ojczystym. Jeśli jednak rząd jest nieugięty i temu się opiera — w takim razie musi przynajmniej rodzicom pozostawić wolne ręce. Ubolewam wielce, że konserwatyści tego nie uznają, niwecząc w ten sposób wszystkie pojęcia prawno moralne.

Wszystko, co pan minister wywodził odnośnie do najwyższego rozkazu z 1834 roku i połączonej z nim instrukcji ministerjalnej z 31 grudnia 1839 r., jest bezpodstawne. Rozkaz gabinetowy z 1834 roku i instrukcja ministerstwa stanu z 31 grudnia 1839 roku wychodzą z tego słusznego założenia, że nauka prywatna, udzielana w celu zarobku za osobną opłatą, powinna być ograniczona, w przeciwnym razie owych rozporządzeń i ich celu nie możnaby zrozumieć. Owe rozporządzenia jednakże pan minister i jego pomocnicy w ministerstwie, a mianowicie dyrektor ministerjalny dr Kügler, fałszywie interpretują i zastosowują.

Inaczej na instrukcję z 31 grudnia 1839 roku zapatrywał się były minister oświecenia hr. Zedlitz. Kiedy w Sejmie omawiano jego reskrypt z 11 grudnia 1891 o nauce prywatnej i jego prawomocności, powiedział minister hr. Zedlitz wyraźnie, że znaczna liczba ojców rodzin zwróciła się do niego listownie, prosząc go, aby ze względu na to, że w szkołach nie uczą po polsku, wolno było dzieciom pobierać prywatną naukę języka polskiego. Życzeniu ojców rodzin stało się zadość na mocy prawa. Hr. Zedlitz pytał wówczas:

„Gdzież jest prawna przeszkoda dla odrzucenia takiego uprawnionego wniosku, żeby każdy ojciec kazał uczyć swoje dzieci polskiego języka, tak samo, jak francuskiego, łacińskiego lub sanskrytu? W państwie pruskiem przeszkoda taka nie istnieje".

Tak wyraźnie oświadczył minister hrabia Zedlitz, a nikt w Izbie temu się nie sprzeciwił, ani nawet dyrektor ministerjalny dr Kügler. Teraz zaś powiada dr Kügler: Wszystko, co powiedział hr. Zedlitz dnia 21 stycznia 1892 roku, jest nieprawdą i fałszem; w każdym przypadku, gdzie idzie o naukę prywatną, niezbędne jest pozwolenie miejscowej władzy policyjnej, lub władzy szkolnej, nawet wówczas, jeśli dziecku udzielana ma być nauka w języku ojczystym. Gdy zaś kto wniosek poda, ministerstwo oświecenia bez ogródki go odrzuca. To ma być stan prawny.

Sądzę, że przy anormalnych stosunkach, których nikt nie przewidział w latach 1834 lub 1839, należy zmienić odnośne rozporządzenia i że zdrowe zasady tak rozumnego i prawego męża, jakim był minister hr. Zedlitz, na którego poglądy zgodziła się przecież prawica, znowu zostaną zastosowane w miejsce spaczonych zapatrywań i pojęć, jakie obecnie panują w ministerstwie.

Pan minister powiedział także, że Niemców trzeba bronić przed niebezpieczeństwem polonizacji, przyczem dodał, że w zeszłem stuleciu 200.000, czy też znacznie więcej Niemców przeszło do obozu polskiego. Ależ Polaków nie można o to winić, ponieważ oni tego nie spowodowali. Przypuszczam, że pan minister miał na myśli tak zwanych bambrów, zamieszkałych w okolicy Poznania. (D. c. n.).

KRONIKA.

Proces dra Caro przeciw drowi Drobnerowi. Otrzymujemy jeszcze jedno pismo w sprawie dra Caro contra drowi Drobnerowi. Zamieszczając to pismo, zamykamy raz na zawsze łamy nasze dla tych niekończących się sprostowań i polemik, pozostających w związku z tym procesem, który już zaczyna doprawdy gnębić czytelników gazet krakowskich. Otrzymany przez nas list brzmi: „Szanowna Redakcjo! W numerze 59 „Głosu Narodu" zamieścił dr Leopold Caro w formie sprostowania dłuższe oświadczenie, zawierające zupełnie nieprawdziwe twierdzenie, mające na celu poniżyć mię w opinji publicznej.

Z tego powodu upraszam uprzejmie Szanowną Redakcję o zamieszczenie następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakoby zeznania siedmiu zaprzysiężonych świadków z sądu powiatowego w Dukli, odnoszące się do sprawy Konrada Pekiery i Agaty Olbrycht, zostawały w jaskrawej sprzeczności z mojemi zeznaniami.

Prawdą jest natomiast, iż odnośnie do tych dwóch faktów złożyłem przy rozprawie następujące zeznanie:

1) Że sam dr Leopold Caro powróciwszy z jakiejś komisji opowiedział mi uradowany, iż zarobił na drodze od włościanina Pekiery kwotę 40 złr. za obronę apelacyjną z jazdą na termin do Dukli, a na przedstawienie moje, że jazda ta jest zupełnie zbyteczna, gdyż klient sam może przygotowaną w kancelarji obronę na terminie w sądzie w Dukli złożyć, dr Caro nieco zmięszany odrzekł mi: „ja tam mam jeszcze inne sprawy w Dukli."

2) Iż Agata Olbrychtowa, włościanka z okręgu dukielskiego, przegrawszy proces prowizorjalny o miedzę wartości najwyżej kilku złotych, przybyła w czasie nieobecności dra Caro do jego kancelarji z żądaniem, aby jej zrobił doniesienie karne na przeciwnika procesowego, z powodu rzekomo fałszywej przysięgi przez tegoż w procesie złożonej i że na zapytanie moje, ile ją ów proces o miedzę kosztował, odpowiedziała mi, iż zapłaciła drowi Caro za cztery jazdy do Dukli w tym procesie kwotę 100 złr.

Z treści tych zeznań okazuje się, iż ja wyraźnie zaznaczyłem, iż faktów tych nie znam z własnego spostrzeżenia, lecz powtarzam ściśle to, co mi odnośnie do faktu 1) sam dr Leopold Caro, zaś odnośnie do faktu 2) Agata Olbrychtowa opowiedziała.

Nadto prawdą jest, iż trybunał skonstatował na podstawie aktów procesowych, książeczki kasowej dra Caro i zeznań świadków, iż pobrał on za rzeczoną obronę apelacyjną od Pekiery honorarjum w kwocie 35 złr. i że te koszty następnie Pekierze przez sąd nie zostały przyznane; co do faktu 2) zaś, iż w procesie Olbrychtowej o miedzę dr Caro jeździł trzy razy na terminy w Dukli, oraz że Agata Olbrychtowa zapłaciła mu istotnie za tę sprawę około 100 złr., wreszcie iż taż Agata Olbrychtowa proces ów ostatecznie przegrała, a tem samem koszty zapłacone drowi Caro bezpowrotnie utraciła.

Z tego przedstawienia stanu rzeczy każdy nieuprzedzony ocenić może, jaką wartość ma twierdzenie dra Caro, dotyczące rzekomej nieprawdziwości moich zeznań odnośnie do tych dwóch faktów złożonych.

Nadmieniam w końcu, iż tem oświadczeniem zamykam z mej strony wszelką dyskusję w tej sprawie, oraz że na dalsze ewentualne „sprostowania" dra Leopolda Caro nie dam żadnej odpowiedzi; zaznaczam wreszcie, iż z powodu podnoszonych przeciw mnie przez dra Caro w różnych dziennikach zarzutów, wnoszę przeciw niemu skargę do sądu krajowego w Krakowie o występek obrazy czci, oraz skargę do Rady dyscyplinarnej Izby adwokackiej w Krakowie. Z poważaniem *dr Br. Potocki*, adwokat w Samborze.

Rada miejska odbędzie we czwartek posiedzenie nadzwyczajne. Program porządku dziennego zawiera wszystkie wnioski poprzednie z wykluczeniem niefortunnego wniosku co do utworzenia nowej ulicy

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(93) (Ciąg dalszy).

XXVIII.

Myśl, że mógłby przypuszczać, że rzeczywiście w szpitalu cośkolwiek zawiniła, sprawiała jej męki i przygnębiała ją bardziej, aniżeli wiadomość, że została ostatecznie skazana na katorgi.

Masłowę ekspedjowano z pierwszą odchodzącą partją i dlatego Niechludow nie zwlekał dłużej z przygotowaniami do podróży, jednakże tyle było sprawunków, które musiał załatwić, że przeczuwał, iż się nie będzie mógł z nimi uporać. To, co teraz przeżył, było przeciwieństwem tego, jak dawniej czas spędzał. Wtedy musiał dopiero wymyślać sobie rozrywki, wyszukiwać zabicie czasu i wszystkie jego myśli obracały się tylko około jednego i tego samego tematu, t. j. około Dmitriego Iwanowicza Niechludowa; w tym czasie zajęcie to nudziło go nieskończenie, jakkolwiek całe jego zajęcie koncentrowało się w jego osobie. Teraz, gdy wszystkie interesy dotyczyły nie Dmitriego Iwanowicza, lecz obcych osób, teraz wszystkie były zajmujące i miały dla niego pewien urok, a zajęć tych było nieskończenie wiele. Do tego dodać należy, że dawniejsze zatrudnienia Dmitriego Iwanowicza sprawiały mu zawsze tylko zmartwienia i rozstrój, podczas gdy zajęcie się sprawami innych ludzi sprawiało mu radość i zadośćuczynienie. Interesy, które cały czas jego zajmowały, rozdzielały się na trzy grupy; ze zwykłą sobie pedanterją sam je tak rozdzielił i stosownie do tego dotyczące papiery i roboty rozmieścił w trzech tekach.

Pierwsza teka zawierała wszystkie papiery dotyczące Masłowej i poparcia jej sprawy. Do nich należało wszystko, co się dotyczyło poparcia prośby podanej do tronu, jak również całe przygotowanie do podróży na Sybir.

Druga teka poświęcona była sprawom jego dóbr i ich uporządkowaniu. W Panowie były grunta za pewien ściśle oznaczony czynsz dzierżawny, przeznaczony jednak na potrzeby chłopów, odstąpione chłopom; aby tę umowę zapewnić, należało zrobić pisemny kontrakt i podpisać testament. W Kuśminskoje miały się sprawy jeszcze tak, jak je urządził, t. zw. korzyści z czynszu dzierżawnego przypadały wyłącznie na jego użytek; teraz należało jeszcze ustanowić termin wypłaty i rozporządzić jaką część z czynszu dzierżawnego miano mu posyłać na jego własne utrzymanie, a jaką zatrzymywać na użytek chłopów. Ponieważ jeszcze nie wiedział jak wielkie będzie miał wydatki w podróży na Sybir, więc nie mógł się jeszcze zdecydować na zrzeczenie się wszystkich dochodów z Kuśminskoje, zredukował je jednak do połowy.

Trzecia teka zawierała wszystko, co dotyczyło spraw innych aresztantów, którzy coraz częściej do niego zwracali się ze swemi prośbami.

Początkowo, gdy wszedł w stosunki z kilku aresztantami, którzy go prosili o protekcję, natychmiast z zapałem począł się wstawiać za nimi, aby o ile możności ulżyć im w ich ciężkiem położeniu; później jednak namnożyło się tylu proszących, że widział niemożność udzielenia pomocy każdemu z osobna. Z tego powstała mimowolnie czwarta grupa spraw, która jednak w ostatnich dniach najwięcej mu zajmowała czasu.

Tu chodziło o dziwne urządzenie, zwane procedurą kryminalną, lub sądem kryminalnym, jego istotę, powstanie i uzasadnienie, o całe sądownictwo kryminalne, którego wynikiem było owe więzienie ze wszystkimi mieszkańcami, z którymi zawarł w części znajomość i wszystkie inne więzienia począwszy od twierdzy Petro-Pawłowskiej, aż do Sachalina, gdzie setki i tysiące jęczały jako ofiary tego, zdaniem jego, nadzwyczaj dziwnego prawa kryminalnego.

Ze swoich osobistych stosunków z aresztantami, z informacyj zaczerpniętych u adwokata, kapelana więziennego, inspektora i z listów więźniów sądził Niechludow, że może wyciągnąć ten wniosek, iż cały ogół aresztantów tak zwanych zbrodniarzy, można podzielić na pięć kategoryj. Pierwsza kategorja składała się z samych niewinnych ludzi, ofiar pomyłek procedury sądowej, jakoto, rzekomych podpalaczy, jak Menszowowie, Masłowa i inni. Według spostrzeżeń kapelana, nie było takich zbyt wiele, co najwyżej siedm procent, położenie jednak tych ludzi wymagało szczególnego zajęcia się. Do drugiej kategorji należeli ludzie skazani za przestępstwa, które popełnili wśród szczególnych okoliczności, jak w gniewie, zazdrości, w stanie pijanym i t. d. przestępstwa, które — jak prawie z zupełną stanowczością można było przyjąć — z pewnością wśród tychsamych okoliczności i ci byliby popełnili, którzy obecnie sądzili i wymierzali karę; kategorja ta obejmowała według obliczeń Niechludowa mniej więcej większą część wszystkich zbrodniarzy.

Do trzeciej kategorji zaliczali się wszyscy ci, którzy w swojem pojęciu popełnili coś całkiem zwykłego, a nawet dobrego, czyny, które jednak przez innych ludzi, t. j. twórców paragrafów ustawy, zostały uznane za zbrodnie. Do tej kategorji zaliczał Niechludow wszystkich tych, którzy pokryjomu handlowali wódką, przemycali towary przez granicę, spasali trawę nie do nich należącą, zbierali chrust w lasach prywatnych lub rządowych bez pozwolenia właściciela, jak również dzikich, rozbójniczych i złodziejskich górali. Do czwartej kategorji przydzielił Niechludow wszystkich tych, którzy, zdaniem jego, tylko dlatego byli uważani za zbrodniarzy, iż rozwojem moralnym stali ponad przeciętnym poziomem towarzyskim. Procent tych ludzi, którzy bronili swej niezawisłości, lub też byli skazani za opór przemocy władzy, był, zdaniem Niechludowa, bardzo znaczny. Piąta kategorja wreszcie obejmowała te pożałowania godne jednostki, wobec których społeczeństwo daleko więcej zawiniło, niż oni wobec społeczeństwa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

podwałowej. Po posiedzeniu jawnem odbędzie się posiedzenie przy drzwiach zamkniętych.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożył p. Soniewiecki asystent krajowej kasy filjalnej w Krakowie.

Zgromadzenie krakowskiego Stowarzyszenia polit. katolicko-narodowego odbędzie się dziś we wtorek w domu robotniczym przy ul. św. Tomasza l. 37 o godz. 7 wieczorem. Na porządku dziennym: Sprawa statutu miejskiego w Sejmie i monopol wódczany.

Z sądu. Rozprawa przeciw trzem oskarżonym o zbrodnię fałszerstwa monety skończyła się po godzinie 5 po południu. Ława przysięgłych 11 głosami zatwierdziła pytanie co do winy zarzuconej im zbrodni, a trybunał na mocy werdyktu skazał Adama Łyko na 2 lata, zaś Wincentego Zdechlikiewicza i Adelfa Kluga, każdego na jeden rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem. Wszyscy trzej wyrok przyjęli.

We czwartek d. 5 kwietnia odbędzię się rozprawa karna przeciw pięciu żydom o zbrodnię gwałtu publicznego, dokonanego na osobie nieletki Marji Jakob, dziś już zamężnej p. Świerzkowej. Oskarżeni są Bernard Jacob, Naftali Leinkram, Saul Selzer, jego żona Gusta Selzer i Mojsze Jakób Weintraub. Prócz Selzerowej wszyscy oskarżeni siedzą w areszcie śledczym.

Rozprawa o występek lichwy przeciw Konstantemu Rogalińskiemu, rozpoczęta w poniedziałek na sali nr. 7, przeniesioną została do głównej sali rozpraw. Do rozprawy powołano aż 36 świadków.

Na ławie oskarżonych zasiadł tym razem lichwiarz chrześcijanin, cieszący się smutnym rozgłosem nielitościwego wampira. Rogalski brał pozornie tylko 12 prc., w rzeczywistości jednak zdzierał po prostu skórę z potrzebującego, a brał pod rozmaitemi pozorami, to na koszty, to za fatygę, prezenty, kolęty i t. p. Słowem Rogalski to ekstrakt, to prawdziwy profesor szkoły lichwiarskiej, którego liczą na kilkakroć koron majątku.

Czytelnia kolejowa urządza w niedzielę, dnia 1 kwietnia b. r. na dochód kolonij wakacyjnych dla biednych dzieci kolejowych przedstawienie amatorskie, na którym odegrany będzie obraz ludowy: „Chata za wsią".

Policja aresztowała Jakóba Wassertbeila i Abrahama Adler, podejrzanych o kradzież kosztowności na Kazimierzu, dalej Jana Mroncza z Loewenbergu, włóczęgę bez zajęcia na dworcu w chwili, kiedy się chciał ulotnić z zegarkiem skradzionym na noclegu u jakiejś stróżki.

W Zakrzówku spłonął w sobotę po południu dach zabudowania dworskiego.

Straszliwa zbrodnia. Z Nagu Körös na Węgrzech donoszą o odkryciu potwornej zbrodni. Stara baba, Teresa Gyulai, uprawiała tamże oddawna rzemiosło „robienia aniołków". Dopiero jakaś umierająca kobieta zeznała, że Teresa Gyulai była przy jej połogu, zadusiła dziecko i rzuciła wieprzom na pożarcie. Gyulai wypierała się z początku, w końcu opowiedziała cały stan rzeczy. W przeciągu kilku lat zamordowała ona około 200 dzieci. Prowadziła nawet księgę swojego przemysłu, w której sędzia śledczy znalazł nazwiska, stan i cenę, jaką płacili klienci morderczyni. Do rzędu ich należały dziewczęta, mężatki, chłopki i arystokratki. Prócz Teresy Gyulai aresztowano dotychczas 40 osób, a jeszcze około 100 ma zapełnić areszty policyjne.

Teatr miejski w Krakowie.

Przedstawienie romansu dramatycznego Juljusza Słowackiego „Sen srebrny Salomei" w teatrze krakowskim w dniu 24 marca b. r.

Nie o poemacie, ale o przedstawieniu zamierzam pisać. Kto chce zrozumieć poemat, kto chce się zapoznać z jego literacką i duchową genezą, temu polecam do przeczytania znakomite studjum prof. Stanisława Estreichera, drukowane w kilku ostatnich feljetonach „Czasu" — a stanowiące świetne zestawienie tych wpływów, pod jakiemi pozostawał Słowacki, tworząc „Sen srebrny"; niejedno, co dotychczas było dla nas zagadką, rozwidnia się po komentarzu prof. Estreichera doskonale i ułatwia nam zorjentowanie się w tej mistycznej fali poetycznych blasków, która każdego z nas przy pierwszem czytaniu „Snu" w naszych latach szkolnych olśniła, ale i oślepiła, zwłaszcza, gdy do tego oślepienia przyczyniała się bardzo gruntownie ówczesna tradycja krytyczna, wzruszająca za przykładem Małeckiego ramionami na wszystko, co górowało ponad poziom pozytywnego poglądu na świat, życie i poezję.

„Sen srebrny" według zwykłych teatralnych pojęć nie jest do grania na scenie. Odtworzyć Sawę, księżniczkę, Salomeę, Wernyhorę — tak, jak sobie te postacie wymarzył Słowacki, to jest nad siłę największego aktorskiego talentu, tak, jak nad wszelką siłę dyrektora i reżysera jest uczynić możliwym scenicznie akt czwarty i piąty — z walkami około cerkwi, z duchem Gruszczyńskiego, z opowiadaniem Sawy, z pojedynkiem na kość i spisę pomiędzy Leonem a Semenką, z procesją trupów scen ostatnich... Czy dlatego „Snu srebrnego" nie grać wcale?

Nasz polski dramat jest tak ubogi w dzieła wielkiej poezji, że kierownikowi polskiej sceny nie wolno zasłaniać się trudnościami scenizacji. Żaden dramat Słowackiego nie powinien być obcy teatrowi, który chce być dla literatury polskiej tem, czem jest paryski „Theatre francais" dla francuskiej, a wiedeński „Burg" dla niemieckiej. Skoro w Burgu gra się nawet druga część „Fausta" z pietyzmem a nawet i z powodzeniem, dlaczegóżbyśmy nie mieli widzieć na naszej scenie „Snu srebrnego" i „Księdza Marka" — dlaczegożbyśmy nie mogli marzyć o tem, aby kiedyś w przyszłości doczekać się całych „Dziadów", albo może nawet po przystosowaniu ich do sceny: „Nieboskiej komedji" czy „Irydjona". Tak sobie mówi dyrektor Kotarbiński, a obowiązkiem naszym jest dopomagać mu w tem jak najskuteczniej według zakresu każdego z nas. Artyści ocenili to, składając p. Kotarbińskiemu na premierze „Snu" piękny wieniec — ocenili to jeszcze lepiej, kładąc w role to, co mają najlepszego w swoich talentach; reszta należy do prasy i do publiczności. Miejmy nadzieję, że p. Kotarbiński nie zniechęci się, ale przeciwnie utwierdzi się w swoich bardzo szlachetnych i bardzo śmiałych repertoarowych planach.

Oceniając sobotnie przedstawienie, nie należy zatem wychodzić z założenia, jak być powinno, ale trzeba zastanowić się nad tem, jak być mogło. Łatwo jest nie być zadowolnionym z p. Tarasiewicza jako Sawy, z p. Siennickiej jako księżniczki. Nie łatwo jest jednak wskazać im, jak mają grać, aby było lepiej — albo też kogo, nie już z personalu naszego teatru, ale choćby z wszystkich cztrech teatrów polskich wybrać, coby te role lepiej zagrać potrafił. Wątpię, czy doba była rada dana p. Tarasiewiczowi, aby się jeszcze bardziej rozkozaczył, aby był gwałtowny i szorstki; łatwo mógłby z tego wyróść dziwoląg, niepodobny do Sawy ze „Snu", który na szlacheckich salonach pamięta przecież, żejest wielmożny, że ród od Calińskich wiedzie, i wysila się na najwytworniejszą galanterję rycerską wobec pani swojego serca.

W ustępach poematu, w których była sposobność odsłonięcia ognistej, bujnej duszy kozaczej i stepowych, bohaterskich porywów, p. Tarasiewicz czynił to z takim zapałem i z taką brawurą, że ręce same składały się do oklasków. Przedewszystkiem zaś mówił wiersz Słowackiego tak cudownie, nie tracąc w deklamacji ani jednego z tych brylantowych połysków, od jakich iskrzy się każde słowo poematu — że już za to samo należą mu się wprost entuzjastyczne pochwały.

Co do księżniczki, jak ją grać trzeba? jak nie trzeba? dlaczego tak? a dlaczego nie inaczej? to są pytania, na które nie podejmuję się odpowiedzieć. Wszystko w tej roli (po aktorsku ją biorąc) jest sprzecznością — ale komentarz, jakoby „przemawiały przez nią duchy nianczące i wodzące na pasku", nie ułatwia z pewnością aktorce wskazówki, gdzie szukać klucza tej zagadki.

Pani Siennicka była zanadto filuterna, zamało poetyczna i uczuciowa, gdzieniegdzie winna była użyć nawet patosu? Ależ odczytałem raz jeszcze całą rolę od początku do końca, i nie widzę ani jednej sposobności do patosu, poezja zaś i uczuciowość pewnie że w niej są, ale wszystko to przykryte jest sarkazmem, rozpraszanym jedynie przez jakieś mistyczne zamyślenia. Gdyby nie to, że pani Siennicka miała trochę influency, zdaje mi się, że grałaby księżniczkę tak pięknie, iż doprawdy niebym jej nie umiał zarzucić, nawej owej stylowej maniery, która tak dobrze przystaje i do poezji Słowackiego i do francuskiego kostjumu.

Chętnie się godzę na to, że p. Mielewski święcił prawdziwy tryumf jako Semenko — patrzył mu z oczu popowicz, huczała w nim dzikość kozacka i jęczał ukraiński sentyment. Od początku do końca był doskonały — ale chcieć, aby takim samym jak on, był i Sawa, byłoby to przedewszystkiem chcieć przeinaczyć Sawę, a potem usunąć Semence to doskonałe przeciwstawienie, jakiem jest wyszlachetniony jego pobratymiec, w którym „kawalerstwo polskie wygnało już krew kozaczą". (Dok nast.)

Zgon Ziemiałkowskiego.

WIEDEŃ 27 marca. (Tel. B. Kor.) O stanie zdrowia Ziemiałkowskiego wydał dziś ordynujący lekarz dr Kowalski następujący biuletyn: „Ogólny stan chorego znacznie się pogorszył. Tak subjektywne jak objektywne objawy są gorsze. Siły chorego utrzymuje się tylko środkami sztucznymi. Otoczenie przygotowane jest na najgorsze ewentualności.

WIEDEŃ 27 marca. (T. B. K.) **Florjan Ziemiałkowski zmarł dziś o godz. 12 min. 20 w południe, otoczony rodziną i przyjaciółmi. Zmarł bezprzytomnie. Przy zgonie obecny był z Koła polskiego dep. Lewicki.**

SEJM MORAWSKI.

BERNO 27 marca. (Tel. B. Kor.). Na poniedziałkowem posiedzeniu Sejmu wypowiedział namiestnik Zierotin najpierw po niemiecku, potem po czesku mowę, w której oświadczył, że wszystkie swoje siły rozwinie, aby działać dla dobra kraju, być zupełnie bezstronnym i przyczynić się do tego gorliwie, aby poprzeć w Sejmie dążenia, zmierzające do pojednania. Mowa namiestnika przyjęta została oklaskami.

Przedłożono wniosek w sprawie wywłaszczenia właścicieli kopalń węgla na Morawach, dalej interpelację w sprawie wydalenia pewnego Morawianina z Górnego Śląska, a wreszcie interpelację w sprawie nierównomiernego traktowania języków krajowych w cyrkularnem rozporządzeniu morawskiej dyrekcji poczt i telegrafów.

Sejm Królestwa Czeskiego.

PRAGA 27 marca. (Tel. B. Kor.). Na poniedziałkowem posiedzeniu Sejmu, odczytano pismo dep. Iro, w którem tenże zastrzega się przeciw temu, żeby udział jego w obradach sejmowych pojmowano w tym sensie, iż on uznaje przynależność Chebu do Czech; przeciwnie musi on dać wyraz żądaniu państwowego odosobnienia Chebu.

Wniesiono także interpelacje w sprawie rzekomego dostarczania Anglji armat i w sprawie strejku węglowego z zapytaniem do rządu, co zamierza uczynić, aby zapobiedz brakowi węgla i nieuprawnionemu podnoszeniu cen.

Między petycjami znajduje się także petycja, domagająca się ukrajowienia kopalń węgla w Czechach.

WIEDEŃ 27 marca. (Tel. B. Kor.) „Wiener Zeitung" donosi, że prezydent ministrów zamianował chemika Leona Marchlewskiego nadinspektorem do badania środków spożywczych w okręgu krakowskim.

WIEDEŃ 27 marca. (Tel. B. Kor.) Ministerstwo finansów wydało rozporządzenie, wprowadzające w życie walutę koronową przy krajowych emisjach biletów i banknotów.

WIEDEŃ 27 marca (T. B. K.). Sejmy Karyntji i Krainy uchwaliły wyrazić rządowi zadowolenie swoje z powodu przedłożeń kolejowych, a zwłaszcza przedłożenia o kolei trjesteńskiej.

WIEDEŃ 27 marca. (Tel. B. Kor.). Obrady delegatów Izb adwokackich trwają dalej. Uchwalono jednogłośnie wniosek dra Rużiczki o organizacji w jeden związek wszystkich Izb adwokackich. W obradach czynny udział brali między innymi: dr Rosenblatt i dr Wilkosz z Krakowa, dr Steuermann z Sambora i t. d. Obrady trwają dalej.

Reumatyzm, Artritis.

Złamania, zwichnięcia, ischias.

PISZCZANY

najznakomitsze uzdrowisko siarczano-mułowe

dla

Reumatyków

w cierpieniach stawów i kości po złamaniach i zwichnięciach, w podagrze, nerwobólach, zwłaszcza **ischias.**

Urządzenia tak co do mieszkań, jak i kąpieli według wszelkich wymagań od luksusowych aż do najtańszych.

Trzy baseny czysto-siarczane, trzy siarczano-mułowe, jeden porcelanowy, osobny basen dla ubogich z kąpielami po 10 ct. drugi po 40 ct.

☛ Wanny porcelanowe, marmurowe i drewniane. ☚

Stosowanie kąpieli błotnych lokalnych z niezrównanym skutkiem.

Elektryzowanie — Masaż — Gimnastyka lecznicza.

OKOLCA GÓRZYSTA.

☛ **Prospekty ilustrowane darmo i opłatnie.** ☚

Wszelkich informacyj udziela lekarz ordynujący

Dr. Aleksander Teichmann,

do 15-go Maja w Krakowie Rynek główny. — Od 15-go Maja Piszczany na Węgrzech.

Złamania, zwichnięcia, ischias.

Reumatyzm, Artritis.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.